

*Materiały z sesji zorganizowanej w ramach X Przemyskiej Wiosny Poetyckiej,
Przemyśl, Pałac Kazimierzowski, rok 2005*

Krystyna Lenkowska

Apollinaire'a droga do świętości

Bohumil Hrabal powiedział kiedyś, że Guillaume Apollinaire i Bruno Schulz to poeci święci, „patroni nienaruszalności i tajemnicy nowoczesnej sztuki, nowoczesnej literatury przede wszystkim”.¹ Jeżeli mój ukochany pisarz języka czeskiego mówi, że wielki poeta języka francuskiego i wybitny prozaik języka polskiego idą razem świętą aleją literatury, a zaświadcza to chóry znakomitych przekładów na wiele języków świata, ten „meta-historyczny” obraz jest dla mnie wiążący i zobowiązujący. Jeśli wielu dostrzeże w tym szeregu też samego Hrabala, możemy mieć swoistą gwarancję, że wciąż rodzą się kontynuatorzy literackiej tajemnicy, jakby odszczepieńcy jednego plemienia, rozrzucony w czasie i przestrzeni, oraz świadkowie wrażliwi na te fantastyczne zjawiska, badaniu których stara się sprostać hermeneutyka.

Tylko niektórym wielkim tego świata można przypisać atrybut „świętości” nie narażając się na zarzut egzaltacji czy wręcz ekstazy pióra (nie ma tu mowy oczywiście o kanonach Kościoła, choć wszystko we wszechświecie dąży do wspólnego punktu, zwanego dość ogólnie metafizyką). Jednym z nich był właśnie poeta francuski, Guillaume Apollinaire, który potraktował sztukę poezji miłosnej, zmysłowej jak poemat adoracji, litanię do najświętszego ciała kobiety, modlitwę obrzędową, godną sakralnej czci, narażając się natychmiast na opinię „handlarza tandetą”, co później krytyka dementowała tysiące razy.

W tym sensie, we współczesnej literaturze polskiej można by go porównać bodaj tylko do Leśmiana, naszego genialnego erotysty.

***(...) Ucho prawe miłości mojej bramo trzecia
Ciebie dopiero zdobywszy udało mi się otworzyć na
Oścież dwie pierwsze bramy
Byłoby ucho bramą dla mojego głosu który cię przekonał
Kocham ciebie któreś do Obrazu wniosło sens przez Myśl (...)
(Apollinaire, *Dziewięć bram twojego ciała*, przełożył Jerzy Lisowski)***

Poezja Apollinaire'a nie przekroczyła granicy prawdziwej sztuki, choć często balansuje na krawędzi religijnej moralności, czy światów kultury wysokiej i niskiej. Ryzyko zawsze fascynowało poetów. Oto jak Apollinaire pisze o tym w formie symbolicznej przypowieści:

¹ Na podstawie wypowiedzi Bohumila Hrabala w międzynarodowej ankiecie na temat rewelacji literackich XX wieku zamieszczonej w 1984 roku w numerze 4 „Literatury na świecie”)

Podejdźcie do krawędzi, powiedział. „Boimy się”, powiedzieli. „Podejdźcie do krawędzi, powiedział. Podeszli a on ich zepchnął I polecieli. (Apollinaire)

Jego libertyńskie zachowanie oraz obżarstwo i opilstwo muszą uchodzić za ekstremalne wśród socjety paryskiej. Nie odbiega zaś cnotą od swojej cyganerii artystycznej, którą przewrotnie nazywa „różą”. Nie ma poczucia nieprzyzwoitości, kiedy wydaje pisma markiza de Sade. Planuje opublikowanie swoich miłosnych i erotyczno-batalistycznych wierszy do Luizy. Nie zdąży.

Odnalezione przypadkiem i wydane po obu wojnach listy Gui’a do Lou, są nie tylko piękną relacją tęsknoty żołnierza za ukochaną kobietą, ale również pulsującą ekspresją niezaspokojonego męskiego pożądania. Frywolny, bezpruderyjny język i styl tej lektury można uznać za wyjątkowe dzieło epistolografii pornograficznej.

Między rokiem 1880 a 1918, podczas krótkiego życia poety, wiele się działo w Paryżu, w „samym brzuchu bestii” Europy. Pojawiły się tramwaje elektryczne, aparat kinematograficzny braci Lumiere i krótkie filmy Melies’a. Naukowcy odkrywali fale elektryczno-magnetyczne, promienie X i wolne elektrony oraz studiowali śmiech, histerię i sny. Wszedł w modę umiarkowany libertynizm, ironia i absynt. Henryk Poincare znalazł nową prawdę naukową, artyści z cyganerii Montmartre’u, Picasso i Braque – prawdę kubistyczną, a „ich” poeta o pseudonimie Apolliniński – „elektryczne róże w ogrodzie swojej pamięci”. Apollinaire mówi wtedy, że to właśnie pamięć jest źródłem jego poezji, a miłość tylko funkcją tej pamięci. Według Adama Ważyka poeta przedkłada w owym czasie rozpasanie intelektualne i synkretyczne misterium karnawału nad uczucia.² Uprawia grę na zmyłkę, drwi, bawi się w sensory falliczne, a w *Pałacu Rozamundy* żre mózgi i myśli oraz zupę koloru uryny z „Panią o zadku perłowym”. Usuwa znaki przestankowe ze swoich *Alkoholów*, czym dodaje znaczeń, a nie ujmuje.

Ważne wydają się fakty, że 12 lat wcześniej Wilhelm Kostrowicki, zwany Kostrem, zakochuje się bez wzajemności w Lindzie Molina, a niedługo potem w Annie Playden, która przed nim ucieka do Ameryki. Powstaje *Piosenka niekochanego*. W tym wierszu poeta wpada w rozpaczliwą egzaltację miłosnej skargi, w gniew, to znów drwinę. W swojej szyderczej zabawie myli ukochaną kobietę z dziewczką uliczną. Utwór ten ogłasza dopiero w 1909 roku kiedy już żyje od dwóch lat w burzliwym związku miłosnym z malarką, Marią Laurencin. Trzy lata później Maria nie przyjmuje oświadczeń Kostry. Ma dosyć jego zdrad i napadów tyranii. Apollinaire-kochanek był kapryśny jak obowiązujący w Paryżu styl – rokoko 1900 (w Polsce i Austrii zwany secesją). W tym też duchu poeta wystawia na ryzyko sztuczności, swoje poetyckie wiązanki. Apollinaire był nie tylko niestrudzonym eksperymentatorem (w podobnym czasie powstają pierwsze „ideogramy liryczne”), ale też konsekwentnym krytykiem i teoretykiem sztuki. Zanim poszedł na front, wygłosił wiele prelekcji, napisał mnóstwo esejów, artykułów, polemik, wstępów do katalogów i kilka książek na temat malarstwa, rzeźby, kubizmu i simultaneizmu, który nazwał orfizmem, oraz ogłosił jeden manifest futurystyczny.

Mniej więcej wtedy też, „uprawia siedem aktów miłosnych czy siedem fantazji na temat fallusa”, marzy o dotyku kobiecego ciała z odległości i frywolnym obcowaniu z kobietami z ubiegłych wieków. Próbuje zażywać opium i może dlatego osiąga rozluźnienie wewnętrzne,

² Wstęp do „Guillaume Apollinaire, Wybór Pism”, PIW 1980

jak kiedyś Rimbaud. W jego poezji, równocześnie ze sztuką Picassa, następuje niebieski okres urealniania, odniezwyklania, ucodzienniania szczegółów.

Trudno było dotrzymać kroku literackiej dynamice Apollinaire'a już jemu współczesnym. Wraz z odkrywaniem codzienności, „niskiego głosu”, odkłada na bok swoją erudycję, pochwała dezynwolturę, odchodzi od modernistycznego namaszczenia stabilnego gruntu w kierunku poezji zdobywanej przy pomocy zmysłów w żywiole przypadku. Chce „doświadczyć nieskończonego żaru”, chce odwetu materii za odśrodkowo-duchowe roszczenia poprzednich pokoleń.

Jednakowo nierealne są nasze sny i ta pierzyna. (Apollinaire)

pisze realista-wizjoner, autor *Strefy*, zmęczony starym światem, w którym nie znalazł trwałej miłości i odszedł od Boga, tak jak znika wiara dziecięcej magii, a pozostają niejasne przecucia.

Poeta zgłasza się na ochotnika na wojnę w odruchu patriotycznego obowiązku. Czuje się Polakiem, ale francuskim patriotą. Poza tym, była to męska sprawa i urażona duma po trzech niepowodzeniach miłosnych.

Paradoksalnie właśnie na wojnie, często na pierwszej linii frontu, w obliczu demoralizującego obrazu zabijania, a może dlatego właśnie tam, na skutek przewartościowania idei, jego stosunek do kobiety zbliżył się najbardziej do czystego kontemplacyjnego zachwytu na miarę biblijnych *Pieśni nad Pieśniami*. I choć nie bez subtelnego rysu dekadencji, erotyki wojenne oddaliły go na bezpieczną odległość od skłonności libertyńskich i skoncentrowały na prostej fascynacji uczuciem do jednej, no może epizodycznie dwóch, kobiet, Lou i Magdaleny. Pisze w listach, że jest w stanie wielkiej czystości moralnej.

Po powrocie z frontu mówi o wzbogacaniu poezji przez naturalne dźwięki ludzkiego ciała i o tym, że poezja zawsze podlega miłości. I choć porzucił Magdalene, swoją iluzoryczną wojenną miłość, i wraz ze zdrowiem utracił wiarę w jasną przyszłość i swoją siłę dorównania kroku poezji awangardowej, uwierzył w odwzajemnioną miłość do „prześlicznej rudowłosej”, swojej płomiennej rozumu („rozum” po francusku jest rodzaju żeńskiego).

Można by przypuszczać, że jego neurotyczne, rokokowe, jak już ustaliliśmy, fluktuacje, w życiu i poezji oraz delectowanie się projektowanym odrzuceniem ukochanych kobiet co, może, było ukrytym popędem sadystycznym, miały ustąpić raz na zawsze. „Tymczasem to ja nie kochałem jak należy”, przyznaje. Niestety zmarł kilka miesięcy po publikacji *Prześlicznej rudowłosej* i poślubieniu Jacqueline Kolb. Zdażył wydać swoje awangardowe *Kaligrama* pisane od roku 1913-tego i krzyknąć na łóżku szpitalnym, że nie chce umierać, bo ma jeszcze wiele do powiedzenia. Czy miał też na myśli „wiele do kochania”?

Oto co pisał w jednym z wierszy p.t. *Orfeusz* z ironią i obawą o niedostatek kochania w nadchodzącej z impetem epoce.

(...) O czasy tyranii

Demokratycznej

Piękne czasy gdy trzeba będzie kochać się

Nawzajem

I nie być kochanym przez nikogo

Nie zostawiać nic za sobą

I przygotowywać przyjemność na użytek

Wszystkich

Ani zbyt wzniosłą ani zbyt bląką

(Apollinaire, *Orfeusz*, przełożyła Julia Hartwig)

Guillaume Apollinaire do końca stał na straży wielkiej miłości oraz wielkiej poezji i w tym sensie zasłużył na świętość.

Krystyna Lenkowska